TOŻSAMOŚĆ · #POLITYKA NARODOWA

CZOŁEM ŚREDNIEJ POLSCE!

Konrad Bonisławski · 5 kwietnia 2025

Czas porzucić dawne mrzonki, stanąć w prawdzie historycznej, przyznać się do tego, co nie było chwalebne, a dumę skierować raczej na teraźniejszość i przyszłość niż odległe czasy.

Narodowcy pytani przez liberalnych dziennikarzy o swoje sztandarowe hasło – „Wielka Polska" – odpowiadają albo utartym frazesem, pochodzącym zresztą od Józefa Piłsudskiego, iż Polska będzie wielka lub nie będzie jej wcale, albo uciekają do historycznego charakteru tegoż terminu, używanego w ruchu narodowym od ponad 100 lat. W pierwszym przypadku opisanie takiej alternatywy rozłącznej powinno chyba w zamyśle kończyć wszelką dyskusję. Gdy bowiem grozi krajowi całkowita anihilacja, pytania o alternatywę wydają się co najmniej nie na miejscu. Drugie uzasadnienie, również dość typowe, każe odwołać się do przeszłości, w domyśle pięknej, bez skazy i właśnie wielkiej. Miast poprzestawać na takich wyjaśnieniach, zastanówmy się, jaki punkt odniesienia lub jakie komponenty składają się na upragnioną Wielką Polskę tu i teraz.

Porzucić nostalgię

Nie skupiając się jedynie na haśle, można odnieść wrażenie, że myśli o Wielkiej Polsce zamiast na przyszłość skierowane są najczęściej ku przeszłości. Właśnie nostalgia wysuwa się na plan pierwszy. Nie jest ona niczym charakterystycznym akurat dla naszego społeczeństwa. Stare mapy, rozległe granice, wielkie zwycięstwa i... dziejowa niesprawiedliwość, która zazwyczaj w tej narracji stawała na przeszkodzie w trwaniu wielkich imperiów. To uniwersum każdego państwa, jeśli tylko ma ono rzeczywistą lub wyimaginowaną historię swojej wielkości przed wiekami. W naszym przypadku odwołania do wielkiej i chlubnej przeszłości najczęściej polegają na wspominaniu terytorialnej rozległości I RP, wielkich sukcesów militarnych, szlachetnych czynów przodków, będących zawsze tylko ofiarami, nigdy zaś agresorami w relacjach wewnętrznych i międzynarodowych. Do tego dochodzi niekiedy wyjątkowość polskiej drogi rozwojowej i ustrojowej. Padają oczywiście czasami pytania o źródła klęsk (zazwyczaj winni są obcy) i ewentualne trudne pytania o wstydliwe zbrodnie małe i duże. Relatywnie młoda niezależność i pedagogika wstydu liberalno-lewicowych elit III RP, powodująca całkiem uzasadnioną reakcję obronną, nie pozwalają jednak stanąć w prawdzie nawet wobec oczywistych ciemniejszych kart historii. Niezależnie od tego, czy mówimy o dziejach pańszczyzny i jej długim trwaniu, choćby w folwarczno-pańszczyźnianych relacjach polskiego kapitalizmu, czy też np. o kilkusetletniej polskiej misji na wschodzie, która i obecnie ma oblicze paternalistycznego stosunku do państw i społeczeństw Słowian wschodnich.

> Być może właśnie w tym kryje się pierwszy krok ku „wielkości Polski". Czas porzucić dawne mrzonki, stanąć w prawdzie historycznej, przyznać się do tego, co nie było chwalebne, a dumę skierować raczej na teraźniejszość i przyszłość niż odległe czasy. Nie jesteśmy ani lepsi, ani gorsi od innych. Ba, nie jesteśmy nawet wyjątkowi. Ale przez wieki zyskaliśmy na tyle pewność siebie, aby patrzeć odważnie w przyszłość. To jest warunek wyjścia do przodu, jeśli ktoś jeszcze tej lekcji nie odrobił.

W znanej i wznowionej niedawno książce *Złoty wiek* prof. Marcin Piątkowski, sytuując najlepszy okres Polski właśnie w III RP, poddaje kompleksowej krytyce z kolei idealistyczny obraz I RP, szczególnie okres największej jej potęgi na arenie międzynarodowej, a więc wiek XVI. Dla Piątkowskiego i wielu jemu podobnych autorów I RP to zacofany, peryferyjny kolos na glinianych nogach, z oligarchicznym, rozwarstwionym społeczeństwem, którego większość stanowili pańszczyźniani chłopi, z zacofaną gospodarką, słabymi instytucjami i generalnie niesprawnym państwem. Jej z kolei przeciwstawia Piątkowski skok, jakiego dokonała Polska po transformacji ustrojowej. Autor, choć generalnie dość erudycyjnie opisuje najróżniejsze aspekty życia społeczno-gospodarczego zarówno dawnej, jak i współczesnej Polski, pomija jednak wiele koniecznych komponentów wielkości państwa i narodu, a niektóre z kryteriów przyjmowanych przez niego są wręcz wątpliwe (np. gęstość zaludnienia, urbanizacja, otwarcie na imigrację[1]).

My pozostańmy na razie przy kolejnej ważnej myśli, iż droga do wielkości wiedzie nie przez rozpamiętywanie dawnej potęgi, a tym bardziej jej mitologizowanie, ale raczej powinna charakteryzować się – jak w państwach pozostających regionalnymi potęgami – odważnym mierzeniem się ze swoim dziedzictwem i dumą z osiągnięć tu i teraz.

Mocarstwo średniej wielkości

Nawet jeśli rozprawimy się na przykładzie Polski XVI w. z mitem, iż to wielkość państwa ma decydować o jego znaczeniu politycznym w świecie, zauważmy równocześnie dwie rzeczy.

Polska w swej historii zajmowała obszar ponad trzykrotnie większy niż obecnie. Nadal pozostaje państwem relatywnie dużym w skali europejskiej. Po drugie zaś, taka jej wielkość i położenie sprawiają, iż powinna być mocarstwem regionalnym, na podobieństwo Turcji czy Arabii Saudyjskiej, a w Europie znacznie bliżej Włoch czy Hiszpanii. Może nam się to nie podobać, ale staliśmy się frontowym państwem NATO w nowej zimnej wojnie. Jesteśmy zdecydowanie największym państwem Europy Środkowej, które z racji swojego położenia powinno czerpać rentę bezpieczeństwa i znaczenia. Stąd też realnym celem powinno być uzyskanie w percepcji wszystkich mocarstw miana regionalnego lidera i podmiotu w stosunkach międzynarodowych.

> Bez licytowania w polityce międzynarodowej nie tylko zgodnie ze swoim aktualnym znaczeniem, ale czasami powyżej swojej wagi, Polska nie stanie się mocarstwem średniej wielkości, do której roli jesteśmy predestynowani pod wieloma względami.

Biologiczne przetrwanie przede wszystkim

Banalne jest też podkreślenie, iż Wielka Polska to jednak także Polska liczebnie duża. Już nie kryzys, ale wręcz zapaść demograficzna Polski staje się jednym z kilku największych wyzwań dla naszego kraju. Mocarstwo średniej wielkości nie może być krajem wymierającym, co oczywiście jest procesem długotrwałym i odwracalnym. Nie może być również społeczeństwem starych ludzi. Nie chodzi przy tym jedynie o wydatki na emerytury, a także ich głodowe stawki. Gra toczy się również o to, czy w niektórych zawodach będzie komu pracować. Według ekonomistów z Polskiego Instytutu Ekonomicznego do 2035 r. z rynku pracy odejdzie nawet 3,8 mln pracowników[2]. Szczególnie źle może wyglądać sytuacja z pracownikami w takich zawodach jak nauczyciel czy opieka zdrowotna. A szczególnie w tej ostatniej branży potrzeby raczej będą rosły[3]. Spadek liczby Polaków i starzenie się społeczeństwa sprawiają też, iż zaczyna brakować wykwalifikowanych pracowników o wysokiej produktywności, w tym w zawodach podlegających intensywnym zmianom technologicznym[4].

> Wielki naród to naród nie tylko liczny, lecz także dynamiczny, młody, perspektywiczny i innowacyjny. A także spójny kulturowo i społecznie. Tych cech nie da się utrzymać przy obecnych trendach demograficznych.

Polska przestaje czerpać korzyści z dywidendy demograficznej związanej z wejściem na rynek pracy młodych ludzi urodzonych w czasie wyżu lat 70. i 80. XX w. Pomimo tego, iż wiele osób akurat z tego pokolenia wyemigrowało na Zachód. Szacuje się, iż tylko po wejściu Polski do Unii Europejskiej wyjechało ok. 2,2 mln ludzi, głównie młodych (tj. w wieku od 25 do 34 lat). A przypomnijmy, że zaledwie pokolenie wcześniej, w latach 1980–89, opuściło Polskę ok. 1,3 mln osób, również głównie młodych i dobrze wykształconych. Co gorsza, wśród emigrantów z okresu po wejściu do UE wielu pochodziło głównie z miast średnich i małych, pogłębiając różnice regionalne i depopulację małych ośrodków. Więcej było też wśród nich młodych kobiet, często po studiach i w wieku rozrodczym (25–44 lat). Badania sondażowe pokazywały też, że z czasem coraz mniej z nich chciało wracać. Podczas gdy w 2007 r. 18% deklarowało chęć osiedlenia, to w roku 2020 – do 75%. Trudno bezkrytycznie uznać III RP za najlepszy okres dla Polski, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę tylko ostatnich 300 lat, gdy zdamy sobie sprawę, jak dużo osób, szczególnie młodych, dobrowolnie zagłosowało przeciwko niej nogami, wyjeżdżając masowo za granicę, szczególnie po transformacji oraz po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Mimo że w ostatnim czasie notujemy powroty z emigracji, a mówi się nawet o ok. 500 000 powracających Polaków, głównie z Wielkiej Brytanii po Brexicie, nie zastąpi to polityki ściągania do Polski naszych rodaków (również urodzonych już za granicą, szczególnie w ostatnich latach). Powinna być ona podstawowym sposobem łatania dziury demograficznej spowodowanej niskim przyrostem naturalnym.

Inną zadrą na obrazie III RP musi być też brak masowej repatriacji po 1989 r. Polaków wywiezionych do ZSRR. W latach 2001–2012 obywatelstwo polskie uzyskało jedynie 5 tys. osób. Wzorem do naśladowania pod tym względem może być choćby państwo niemieckie, które sprowadziło do siebie z powrotem ponad milion osób jedynie w latach 1990–2014. Na skutek zmian granic czy dawnej kolonizacji niemieckiej znaczna część Niemców znalazła się poza granicami obecnego państwa niemieckiego. Repatriacja obejmowała przede wszystkim kraje Europy Środkowej i były Związek Radziecki, skąd w samym 1994 r. udało się przyjąć 200 tys. repatriantów. Być może Niemcy nadmiernie rozszerzają grupę docelową programu repatriacji, gdyż obejmowała ona osoby mające niemieckie pochodzenie i kultywujące niemieckie tra-

dycje. Wymagana jest jednak przy tym podstawowa znajomość języka niemieckiego[5]. Repatrianci i ich rodziny mogliby być dobrą alternatywą dla choćby najlepszej, selektywnej i czasowej imigracji z państw trzecich osób bez polskich korzeni. Oczywiście nadal konieczne byłyby prowadzenie polityki ponownej asymilacji do polskości tych osób, a także pomoc w ich przekwalifikowaniu. Nie o same czynniki ekonomiczne w tym jednak chodzi, tylko o priorytety i pamięć historyczną, którą każdy duży naród z przeszłością powinien kultywować.

Wielki, a nawet średni naród to też taki, który wykorzystuje osoby mające korzenie w tym kraju do promocji swojej tradycji i kultury. Tymczasem III RP w sposób niewystarczający wspiera organizacje polonijne w krajach zachodnich (będące niegdyś ważnym instrumentem polityki zagranicznej Polski), a z przyczyn geopolitycznych również Polaków na wschodzie (*vide*: Związek Chrześcijańskich Rodzin – Akcja Polaków na Litwie). Polska diaspora i jej ośrodki wzorem wielu państw (choćby instytuty francuskie, niemieckie czy chińskie pełnią ważne funkcje w wielowymiarowej promocji tych krajów na świecie) powinny stać się istotnym elementem polskiej *soft power*. Bez tego trudno mówić o państwie i narodzie choćby średniej wielkości. Niedawno przyjęta przez rząd strategia migracyjna Polski na lata 2025–2030[6] rzeczywiście dość przytomnie zauważa istnienie diaspory polskiej rozsianej po świecie, która z jednej strony może odgrywać pewną rolę w promowaniu Polski wśród społeczeństw państw przyjmujących oraz wśród lokalnych polityków, angażując się na rzecz bezpieczeństwa i interesów polityki zagranicznej RP[7]. Z drugiej zaś strony zasygnalizowano tam m.in. konieczność powołania polskich instytucji na wzór hiszpańskiego Instytutu Cervantesa, niemieckiego Goethe-Institut czy Alliance Française[8]. O ile porównanie z instytutami promującymi na świecie głównie języki o globalnym znaczeniu, jak hiszpański czy francuski, może być nieco na wyrost, a sama myśl cokolwiek spóźniona, o tyle warto docenić kierunek rozumowania, szczególnie jeśli jest sformułowany w dokumencie dotyczącym generalnie migracji do Polski i z Polski. Jeden naród ponad granicami to nie hasło na manifestację, ale realny projekt działań dla dumnego narodu i poważnego państwa. Polska, aby była wielka, musi zatrzymać demograficzną katastrofę, zachęcać Polaków do powrotu do macierzy, a tych, którzy pozostają na obczyźnie aktywnie utrzymywać w łączności z kulturą kraju pochodzenia.

Wielowektorowość i wielowymiarowość relacji zagranicznych

Państwo średniej wielkości nie jest też wasalem żadnego mocarstwa, choćby największego. Jeśli nawet ma mieć trwały sojusz z takim podmiotem, to powinien on być możliwie partnerski, a przynajmniej nie rażąco asymetryczny, oraz zrównoważony relacjami z innymi podmiotami. Tymczasem można w ostatnich latach odnieść wrażenie, iż Polska, w przeciwieństwie do wielu państw, boksuje poniżej swojej wagi. Nawet kraje o potencjale mniejszym pod każdym względem niż nasz kraj, jak choćby Węgry, szczególnie rządzone przez Viktora Orbána, są w stanie rozpychać się na arenie międzynarodowej, zarówno w stosunkach bilateralnych, nawet z mocarstwami, jak i w organizacjach międzynarodowych.

Swego czasu na łamach naszego pisma sporo miejsca poświęciliśmy rewitalizacji i aktualizacji do naszych czasów koncepcji Międzymorza, tj. oparcia polityki polskiej na budowaniu sojuszy w naszym regionie i najbliższym sąsiedztwie[9]. Choćby nie wiadomo ile dano nam upokarzających lekcji tego, w jakiej znajdujemy się pozycji w relacjach nie tylko nawet z Niemcami, Francją czy Wielką Brytanią, lecz także z mniejszymi państwami zachodniej Europy, nasze elity widzą niezmiennie możliwość nawiązania równoprawnych relacji z tymi państwami. Dotyczy to zresztą nie tylko Polski, ale większości państw Europy Środkowej. Niech dowodem, nie tylko anegdotycznym, na słabość państw tego regionu w UE będzie

choćby reprezentacja ich przedstawicieli w instytucjach unijnych. Najwyższe posady, np. stanowiska dyrektorskie, kluczowe w strukturze realnej władzy, obejmowało w poprzedniej kadencji zaledwie 6% osób z Europy Środkowej, tyle samo co z najsłabiej zaludnionej Europy Północnej i o wiele mniej niż z południa (35%) czy zachodu kontynentu (53%). Od 2004 r. 52% czołowych stanowisk w unijnych instytucjach, agendach i jednostkach doradczych obsadzono osobami z Europy Zachodniej, 31% przypadło Europie Południowej, 8% – Europie Północnej, a jedynie 9% – Europie Środkowej, mimo że mieszka tam 22% ludności wspólnoty[10]. Warto przy tym dodać, że region Trójmorza jest jednym z najszybciej rozwijających się gospodarczo regionów na świecie.

Droga do wzmocnienia pozycji tych krajów, w tym Polski, wiedzie m.in. przez rozwijanie takich formatów jak Grupa Wyszehradzka, Bukaresztańska Dziewiątka czy Inicjatywa Trójmorza. Współpraca ta jednak nie powinna, niczym Unia Europejska, szukać jednomyślności we wszystkich sprawach i rozszerzać zakresu kompetencji, ale raczej szukać porozumień w określonych kwestiach, choć nie bez podstaw instytucjonalnych, np. w konkretnych projektach infrastrukturalnych, jak połączenia transportowe (Via Carpatia i Rail Baltica). Kooperacja jest zresztą istotna nie tylko z punktu widzenia Polski, więcej państw dostrzega jej istotne znaczenie, nawet jeśli jest tylko jednym z kierunków ich polityki zagranicznej[11].

Niektóre z tych projektów mają też wartość militarną. Szlak Via Carpatia zwiększa mobilność wojsk na wschodniej flance NATO. Zresztą w kluczowym kraju sojuszu – Rumunii – właśnie aspekt militarny ma decydujące znaczenie[12]. Symboliczne znaczenie ma też to, iż wpisanie Via Carpatia na listę kluczowych inwestycji infrastrukturalnych w Europie udało się dzięki współdziałaniu wszystkich zainteresowanych państw pod przewodnictwem Polski. Podobnie zresztą było z całą Inicjatywą Trójmorza. Lekceważonym początkowo projektem pod przewodnictwem Polski i Chorwacji zainteresowały się instytucje Unii Europejskiej i Niemcy, a także administracja prezydenta USA za rządów Trumpa. Tylko takie połączenie wielu państw tej części świata pozwoli im odgrywać większą rolę na arenie międzynarodowej.

Silna armia i militaryzacja narodu

Tym samym dochodzimy do aspektu wielkości, którego nie sposób pominąć. Po latach zaniedbań wynikających z nadmiernego optymizmu i ograniczonych ambicji zaczęliśmy zbroić się na potęgę. Oczywiście nie jest łatwo po długoletnim zwijaniu polskiej armii zbudować ją na poziomie, który odpowiadałby nowym wyzwaniom. Przy wszystkich zastrzeżeniach odnoszących się do konkretnych działań związanych z zakupami dla polskiej armii warto też zwrócić uwagę na trzy dodatkowe elementy, które dalekosiężnie powinny być celami państwa średniej wielkości w wymiarze wojskowym.

Po pierwsze, dość łatwo przeszliśmy do porządku dziennego nad zakresem stacjonowania obcych wojsk w naszym kraju. Pomimo negatywnych doświadczeń historycznych oraz być może łączących się z nimi dość obcesowych żądań ambasadora USA, aby historia XVIII-wiecznej Polski powtórzyła się jako farsa, coraz mniej osób dostrzega niezręczność tej sytuacji. Nie kwestionując sojuszy wojskowych, wydaje się, że państwo średniej wielkości o rosnącym potencjale wewnątrz NATO powinno boksować nieco powyżej aktualnej wagi, by z czasem nabrać znaczenia choćby Francji czy Turcji i na wzór tych państw raczej kształtować relacje z hegemonem.

Po drugie, to cały naród powinien być zaangażowany obywatelsko w podniesienie zdolności obronnych Polski. Nie tylko wojna na Ukrainie dowiodła, iż przeszkolenie wojskowe odgrywa niebagatelną rolę w przedłużających się konfliktach zbrojnych. Stąd też szczególnie państwa znajdujące się w bliskim sąsiedz-

twie Rosji bądź to utrzymują powszechny pobór od lat 90. XX w. (Finlandia, Estonia od lat 90. właśnie), bądź odtwarzają obecnie system powszechnej służby wojskowej – Litwa, Łotwa, Szwecja, Norwegia i Dania. W naszym kraju wielopokoleniowa trauma związana z powszechnym poborem w PRL przyniosła społeczny
i polityczny skutek w postaci stopniowego odchodzenia od powszechności poboru
i utrzymującego się sceptycyzmu większości decydentów co do możliwości jego przywrócenia. Wydaje się, że pewna rozsądna forma powszechnego przeszkolenia większej części obywateli wraz z dalszym rozwojem – tak wyśmiewanej przez liberalno-lewicową stronę – obrony terytorialnej oraz obrony cywilnej to również droga do zwiększenia nie tylko poziomu patriotyzmu, lecz także mniej abstrakcyjnych cnót obywatelskich, jak ofiarność i poświęcenie, oraz świadomości bezpieczeństwa wśród obywateli. Zresztą skowyt na liberalnej i postępowej lewicy nad negatywnymi jej zdaniem skutkami poboru do wojska powinien być dodatkowym argumentem na rzecz tego rozwiązania w tej czy innej formie[13]. Przy czym pobór to nie tylko korzyści wynikające z promowania patriotyzmu w najprostszy z możliwych sposobów. W krajach z powszechnym poborem, jak Finlandia i Estonia, od lat zauważa się jego społeczne korzyści, tj. budowanie kapitału społecznego czy niwelowanie wykluczenia. Rekruci uczą się cennych umiejętności (prawo jazdy, w tym na samochody ciężarowe, cyberbezpieczeństwo, łączność, logistyka) i nawiązują przyjaźnie. We wspomnianych wyżej państwach rozważa się w związku z tym pobór kobiet, zresztą sąsiednie kraje już to robią. Norwegia wprowadziła go w 2015 r., a Dania planuje to uczynić w 2027[14]. Niestety w Polsce nadal cieniem na wizji powszechnego poboru kładzie się forma służby wojskowej w czasach PRL i początkach III RP, wzmocniona medialnym obrazem patologii, która często była wszechobecna w poborowym wojsku. Najwyższy czas jednak zerwać z tym dziedzictwem i mentalnością, aby powołanie do służby wojskowej było radością i powodem do dumy dla rekruta i jego rodziny. By wzorem młodego Turka wywieszał z tej okazji flagę na domu, a nie szukał wymówki od służby wojskowej jak młodzi Polacy do niedawna.

Po trzecie zaś, rozwój sektora zbrojeniowego. Jakkolwiek trudno sobie wyobrazić na chwilę obecną samowystarczalność produkcyjną Polski na tym polu, to powinien to być dalekosiężny cel poważnego państwa. Nawet jeśli czasy i koncepcja komunizmu wojennego się skończyły, to nadal zdajemy sobie sprawę, iż w czasie działań wojennych na froncie jest całe państwo, od wojska, poprzez przemysł, po naukę. Bolesne dla świata zachodniego doświadczenia z wojny na Ukrainie pokazują też, że wojna nie musi zrujnować przygotowanego do niej państwa. Co więcej, może być nadal kołem zamachowym gospodarki, a rodzime zaplecze przemysłowo-wojskowe to fundament kraju. W tej branży państwo średniej wielkości powinno dążyć do niemal samowystarczalności i wglądu w każdy etap produkcji. Montaż zachodnich podzespołów oraz kupowanie w pośpiechu technologii wojskowych z każdego z dostępnych źródeł to prowizorka. Jedynie własny przemysł zbrojeniowy i centra badawczo-rozwojowe zapewniają w warunkach skrajnych ciągłość działania państwa[15].

> Pamiętajmy przy tym, iż inwestycje w przemysł zbrojeniowy to nie tyko inwestycje na czas wojny. Wartość dodana polega też na tym, że przecież wiele wynalazków, które obecnie są w użyciu powszechnym, powstało na potrzeby wojska (np. GPS) lub jako produkt uboczny wielkich projektów państwowych (jak choćby fotowoltaika). Wprawdzie na wypadek wojny stabilność mocy produkcyjnych i łańcuchów dostaw ma większe znaczenie niż korzyści stricte finansowe, ale w zbrojącym się, często dość gwałtownie, świecie sprzedaż uzbrojenia może być jednocześnie kołem za-

machowym gospodarki, jak forma prowadzenia dyplomacji handlowej, a sprzedaż broni ważnym instrumentem wielowektorowej polityki zagranicznej.

Polityka przemysłowa

Oczywiście poza przemysłem zbrojeniowym państwo średniej wielkości powinno posiadać globalne marki w innych branżach niż zbrojeniowa. Aczkolwiek przykłady takich państw frontowych jak Korea Południowa, Izrael czy Republika Federalna Niemiec z czasów zimnej wojny pokazują, iż warunki zagrożenia wojną nie muszą być przeszkodą na drodze do osiągnięcia nawet spektakularnego sukcesu gospodarczego.

Państwo średniej wielkości w dziedzinie gospodarczej charakteryzują następujące właściwości. Większość z nich, nawet jeśli nie posiada perspektyw na niemal autarkiczny rozwój, to jednak ma na tyle dużo własnych producentów z licznych branż, iż w praktyce nie jest zależna od zagranicznych podmiotów. Kraje te osiągnęły to najczęściej m.in. konsekwentną polityką antyimportową (Korea Południowa) i wsparciem eksportu (jak np. Niemcy[16]). Obecnie, po kilku dekadach dominacji dogmatu o wolnym rynku i jego niewidzialnej ręce, dość powszechnie do polityki państw Zachodu wróciło pojęcie polityki przemysłowej. Wojna handlowa pomiędzy USA a Chinami, chroniącymi swój rynek, a także kolejne kryzysy, w tym pandemiczny, spowodowały erozję dawnego sposobu myślenia np. o pomocy publicznej i globalizacji. Przykład idzie od mocarstw – USA, Chin i Unii Europejskiej. Pomimo różnic politycznych zgoda co do zmiany paradygmatu liberalnego panuje po obu stronach sceny politycznej USA. Protekcjonizm Trumpa ma swoją kontynuację w *Inflation Reduction Act* Joe Bidena, wartym 2 biliony dolarów pakiecie stymulującym gospodarkę. Autorytarne Chiny postępują podobnie, przy czym tam żadnych pozorów wiary w globalny wolny rynek nie było. Pragnąca nadążyć w tym wyścigu obu mocarstw Unia Europejska stopniowo zmienia podejście do ochrony ogólnoeuropejskiego rynku, poluzowuje zakorzenione w liberalnym paradygmacie zasady pomocy publicznej i ochrony konkurencji, a od niedawna wróciła wręcz do pojęcia polityki przemysłowej. Widoczne jest to w retoryce polityków państw unijnych, mówiących o suwerenności strategicznej Europy i nawołujących do wspólnego planu inwestycyjnego[17], spisanych koncepcjach strategicznych (jak niedawny raport Draghiego[18]), planach zmian w traktatach unijnych[19], ale i konkretnych działaniach zmierzających w tym kierunku. Jest to jednak reaktywna polityka przemysłowa, odpowiadająca na praktyki protekcjonistyczne Chin i USA oraz na strategię państwowego wsparcia globalnych firm z Japonii i Korei Południowej (odpowiednio *keiretsu* i czebole), leżąca w interesie wielkich firm z Niemiec i Francji. Te ostatnie państwa będzie stać również na wsparcie pomocą publiczną własnych marek, gdyż zasady jej udzielania są sukcesywnie liberalizowane, a także na inwestycje w badania i rozwój. Tak samo te największe państwa będą korzystały ze zmienionej polityki przemysłowej dla całej Unii Europejskiej[20].

Polska nie ma obecnie żadnego interesu ani w procesie ujednolicania polityki przemysłowej całej UE, gdyż to nie nasz kraj będzie jej beneficjentem, ani też w uczestniczeniu w rywalizacji handlowej USA z Chinami. Powinna raczej czerpać ze współpracy z każdym z tych trzech podmiotów, na ile się da, ale przede wszystkim, wzorem Japonii i Korei Południowej, rozwijać własną politykę przemysłową w branżach uznawanych za strategiczne. To proces długotrwały, jednak bez jego przebycia i uniezależnienia go od cykli wyborczych i waśni partyjnych nie wejdziemy na

> wyższy poziom w hierarchii państw, pozostając poddostawcą gospodarczo, a politycznie – chłopcem na posyłki możnych tego świata.

Wprawdzie w ostatniej dekadzie zaszły korzystne zmiany w tym aspekcie, zarówno w warstwie retorycznej, jak i faktycznej, ale ambitna polityka prorozwojowa, przemysłowa, z nie tylko zwiększoną, lecz także konsekwentną rolą państwa, powinna być kolejnym atrybutem poważnego kraju. Zaczęliśmy bowiem w większym stopniu zwracać uwagę na konieczność podniesienia poziomu inwestycji czy wyjścia z pułapki rozwoju zależnego. W tym duchu napisana była choćby Strategia na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju z września 2017 r. (tzw. plan Morawieckiego). I choć proza życia politycznego i zmniejszająca się determinacja rządu Morawieckiego do jej wdrażania pozostawiła ją *de facto* na papierze, to wiele z obecnych w niej diagnoz i kierunków rozwoju przebiło się do debaty publicznej. Choćby zwiększenie roli państwa jako remedium na takie bariery rozwojowe Polski, jak słabość instytucji, pułapka średniego dochodu i przeciętnego produktu. Ponadto nie tylko uzależnienie od kapitału zagranicznego, jak wskazywał Morawiecki, ale cały model zależnej gospodarki rynkowej (wspólny dla większości państw naszego regionu) ulega wyczerpaniu[21]. Jakkolwiek czerpaliśmy niewątpliwie powierzchowne korzyści z rozwoju zależnego (szczególnie widoczne w bogaceniu się społeczeństwa i powstawaniu zachodnich montowni w Polsce), to podążająca za rozwojem gospodarki pewna akumulacja krajowego kapitału doprowadziła nas do momentu, w którym zależność gospodarcza przestanie być dla nas korzystnym modelem, a dodatkowo może blokować długookresowy rozwój[22].

Ale nie tylko z tego powodu. Albowiem państwo ambitne, mocarstwo średniej wielkości, powinno być również potęgą gospodarczą budującą niezależną siłę ekonomiczną, planującą na dekady, nie kadencje. Nie chodzi bowiem o to, aby dana firma produkowała na terenie naszego kraju, często zresztą zachęcona hojnymi ulgami rządowymi, ani nawet nie tylko o to, aby płaciła w naszym kraj podatki, ale o to, aby wyrwać się z pułapki średniego wzrostu, o której od wielu lat w Polsce mówimy i piszemy (choćby właśnie w ww. planie Morawieckiego), mało jednak robimy. Musimy przestać tworzyć jedynie półprodukty, a stać się producentem końcowym zaawansowanych technologii. Tak, aby powoli, stopniowo – jak na państwo średniej wielkości przystało – przesuwać się na globalnej mapie produkcji dóbr i usług. Polska średnia to już nie półkolonia gospodarcza Zachodu, ale kraj, który w określonych branżach, zaawansowanych, z rozwiniętym zapleczem badawczo-rozwojowym, konkuruje z najlepszymi, a Polakom zapewnia wysokopłatne miejsca pracy. Czas zerwać z rozwojem opartym na taniej sile roboczej i relatywnie niskich kosztach pracy, a ostatnio też na pracy świadczonej przez imigrantów, a zacząć inwestować konsekwentnie w dalekosiężnie wybrane sektory, ze szczególnym uwzględnieniem tych zapewniających państwu daleko idącą autonomię żywnościową, zbrojeniową, energetyczną. Branże kojarzone z nami dotychczas, jak meble, usługi finansowe, logistyka, transport czy części do samochodów, musimy powoli wypierać bardziej zaawansowanymi produktami końcowymi.

Instytucje

Powyższych zmian nie da się dokonać, jeśli nie zmienimy mentalności naszych rodaków tak, aby państwo i jego instytucje przestały się kojarzyć z czymś obcym i wrogim. Takie myślenie, jakże częste na polskiej prawicy, ale i wśród niepartyjnego ludu, to również część dziedzictwa z jednej strony zaborów, z drugiej – państwa małego. Narody wielkie żyją bowiem w symbiozie ze swoim państwem i jego instytucjami i są

z nich dumne. Droga ku temu długa, wymagająca gruntownej zmiany mapy mentalnej Polaków. Anarchistyczno-wolnościowe podejście do państwa skutkuje jego słabością, będąc *de facto* sprzężeniem zwrotnym. Wynagrodzenia to tylko jeden z nielicznych przykładów na poparcie tej tezy. podkopywanie instytucji służby cywilnej było tym, co również łączyło zgodnie poszczególne rządy, zarówno lewicowo-liberalne, jak i prawicowo-liberalne i centrowe. Dość powiedzieć, iż ustawa o służbie cywilnej została zmieniona czterokrotnie, a ostatnia zmiana, z roku 2016, miała w założeniu zmieść całą wyższą kadrę kierowniczą w administracji publicznej. Skończyło się jednak w dość charakterystyczny sposób, gdy okazało się, że w przypadku wielu urzędów nie ma kim zastąpić ówczesnych dyrektorów. Epidemia koronawirusa pokazała, jak ważna jest sprawna administracja i dobrze doceniani pracownicy zajmujący się różnego rodzaju inspekcjami i nadzorem (w tym przypadku szczególnie pracownicy sanepidu, którzy notabene należą nadal do jednych z najniżej wynagradzanych spośród całego korpusu służby cywilnej). Służba cywilna może decydować o bezpieczeństwie obywateli w wielu aspektach i również przez taki pryzmat powinna być oceniana i godnie wynagradzana. To samo dotyczy zresztą innych instytucji, jak choćby obrona terytorialna, będąca aktualnie w trakcie zmian.

Całości obrazu dopełniają konstytucja i ustawy okołokonstytucyjne, chroniące mało skutecznie, co obnażyły oba ostatnie rządy, równowagę władzy, a jednocześnie niedające jasności co do jej sprawowania w wielu obszarach (np. w polityce zagranicznej), niechroniące ciągłości instytucji (łącznie z tak fundamentalnymi jak Sąd Najwyższy, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji czy Trybunał Konstytucyjny), na domiar złego zaś pozbawiające władzę odpowiednich, legalnych i konkretnych instrumentów do skutecznego rządzenia. Idea zmiany władzy na bardziej sprawczą, jeden z elementów hasła IV RP (kto o tym dzisiaj pamięta), rozmyła się w partyjnych i frakcyjnych (wewnątrz partii rządzących) konfliktach.

Media i organizacje pozarządowe

> Zmiany te nie nastąpią jednak bez zmiany jeszcze jednego paradygmatu rządzącego życiem politycznym III RP – niemal całkowitej wolnej amerykanki w sferze mediów i organizacji pozarządowych. Teoretycy demokracji liberalnej lubią do wyświechtanego hasła o trójpodziale władzy, jako warunku demokracji liberalnej, dodawać wolne media i organizacje pozarządowe. *A contrario*można by rzecz, iż gdy rządzą demokraci liberalni, szczególnie demokraci walczący, to chcą mieć sprzyjające sobie swoje sądownictwo, zdecydowaną większość mediów i podporządkowane organizacje pozarządowe.

Nie jest bynajmniej tak, iż wraz z rozwojem Internetu problem zaniknie. Przeciwnie, łączenie w ramach jednej korporacji portali, telewizji, a przez to monopolizacja i komercjalizacja przekazu prowadzą wręcz do erozji debaty publicznej. Dlatego też nadzór nad rynkiem medialnym przez instytucję niepodważaną przez polityków z uwagi na doraźne, partyjne interesy jest istotnym elementem poważnego państwa. Niechęć do mediów publicznych, która pojawiła się wraz kompromitacją ich kształtu w III RP, musi w poważnym kraju ustąpić namysłowi nad ich naprawą instytucjonalną. Musimy zacząć je traktować jak instytucje kultury, bez których nasz kod kulturowy nie przetrwa w dobie blichtru i komercji nowych mediów. Sytuacją zaś absolutnie niedopuszczalną w poważnym kraju jest to, z czym mieliśmy do czynienia od początku III RP, to jest przejmowaniem mediów przez kapitał zagraniczny. W dużych krajach taka sytuacja

ingerencji w infosferę i ekosystem medialny społeczeństwa nie uszłaby uwadze władz.

Nie dezaktualizuje się również problem związany z następnym filarem władzy, mianowicie organizacjami pozarządowymi. To naturalne, iż wraz z rozwojem zaangażowanego i uświadomionego politycznie narodu prawdziwie niezależne NGO muszą się rozwijać. Niezależnie od tego, czy zajmują się one działalnością badawczą, lokalną czy charytatywną. Niedopuszczalna jest jednak sytuacja ingerencji tzw. organizacji pozarządowych będących rządowymi lub partyjnymi filiami takich organizacji z innych krajów w życie polityczne naszego kraju. Taki wpływ zagranicznych organizacji pozarządowych w wewnętrzne sprawy państwa charakteryzuje raczej państwa trzeciego świata. Nie zdarza się bowiem w państwie poważnym, aby rząd dusz nad jego społeczeństwem sprawowały media zagraniczne, a organizacje pozarządowe bez żadnych limitów wpływały na debatę. Oburzamy się, i słusznie, na ingerencję, często pokątną w procesy demokratyczne reżimów nam wrogich. Z proporcjonalną mocą, ale równą nieufnością, powinniśmy traktować obce ośrodki wpływów, nawet wówczas gdy kryją się one za hasłami pluralizmu, demokracji i transparentności życia publicznego.

Dobrostan i egalitaryzm

Na prawicy polskiej dość często zwraca się uwagę na to, iż celem polityki powinno być wzbogacenie Polaków. Wizja każdego rodaka, niezależnie od tego, czy społeczno-ekonomicznie przynależy do klasy średniej czy ludowej, posiadającego dom, dwa nowe samochody, kilkoro dzieci, spędzającego wczasy z rodziną, gdzie chce i kiedy chce, staje się toposem zakorzenionym coraz mocniej przez polityków w głowach obywateli. Wizja to może równie daleka od urzeczywistnienia jak mocarstwowość Polski. Tym jednak, co warto z niej zaczerpnąć, jest przekierowanie wysiłków państwa na zapewnienie obywatelom wysokiego poziomu dobrostanu, odejście od kultu pracy zwanego niekiedy „kulturą zapierdolu" na rzecz równowagi życia zawodowego i czasu wolnego dla możliwie szerokich mas społecznych. Odejście od mierzenia rozwoju li tylko za pomocą PKB *per capita* to zresztą nic nowego. M.in. wspomniany wyżej Piątkowski, w ślad m.in. za Australią, proponuje mierzenie rozwoju społeczeństwa za pomocą wskaźników społecznych, ekonomicznych lub środowiskowych, czy też sporządzanych przez OECD Wskaźników Lepszego Życia[23].

Na razie jednak Polska ma nadal problemy z dość wysokim poziomem ubóstwa i pogłębiającymi się nierównościami. Przeprowadzone w latach 2000–2018 badania pokazały, iż nierówności w Polsce są jednymi z największych w Europie. Podczas gdy w 2018 r. udział dochodów górnych 10% w całkowitym dochodzie wynosił 37,4%, dla dolnych 50% było to 21,5%. Udział dochodu górnego 1% w całkowitym dochodzie wynosił aż 13,4%[24]. Powodem tego był obowiązujący przez długie lata regresywny system podatkowy w górnej części rozkładu dochodów ze względu na niższe opodatkowanie dochodów z działalności gospodarczej i niskie obciążenie składkami na ubezpieczenia społeczne. Ponadto skala redystrybucji w Polsce jest umiarkowana, a budowa w ostatnich latach państwa opiekuńczego zredukowana była głównie do retoryki i najprostszych form redystrybucji, bez oglądania się na skutki społeczne i instytucjonalne. Nie nastąpiła jednocześnie poprawa niemal w żadnej z kluczowych instytucji. Edukacja i służba zdrowia pozostały na niezmienionym poziomie, a proste rozdawnictwo doprowadziło jedynie do przenoszenia tych usług w sferę komercyjną. W niedawnym raporcie Banku Światowego o Polsce wskazano, iż tylko zapewnienie inkluzywności i sieci zabezpieczenia społecznego, infrastruktury i jakości instytucji może wnieść Polskę na wyższy poziom produktywności i konwergencji bez pozostawiania nikogo w tyle.

Rzeczywiście, państwo silne to takie, w którym dysproporcja pomiędzy poszczególnymi regionami nie osiąga poziomów zbliżonych do kontrastu między metropolią a interiorem w państwach trzeciego świata. Źle pojęta sprawiedliwość społeczna oznacza w naszym przypadku rozdawnictwo bez względu na dochody. Nie tylko armia, siła na arenie międzynarodowej i potężne państwo; to także możliwie realne rozlewanie się tego prestiżu i dobrostanu – obok dobrobytu – na szerokie masy społeczne, jak kraj długi i szeroki. Wąską oligarchię i rozległe, choć słabe, wewnętrznie państwo już mieliśmy. Czas na państwo rozwijające się równomiernie pod każdym względem i niepozostawiające nikogo w tyle.

Ku wielkości przez przeciętność

Wielka Polska to hasło piękne i słuszne. Pokazuje ambicje, jest celem, za który warto nie tylko umierać, lecz także żyć i poświęcać się każdego dnia. Zanim jednak ona się urzeczywistni, warto zadbać o to, aby Polska stała się państwem średnim. A przy tym patrzącym w przyszłość, z mocnymi instytucjami, gospodarką, armią. Dodatkowo zaś ze społeczeństwem możliwie jednolitym etnicznie i kulturowo i pozostającym w łączności z tymi, którzy z różnych przyczyn pozostają na obczyźnie. Z uwagi na splot korzystnych okoliczności ostatnie dekady należą mimo wszystko do bezprecedensowo długiego okresu ciągłego rozwoju naszego kraju w wielu wymiarach. By jednak był on trwały, oparty na silniejszych podstawach, a nade wszystko, by był odczuwalny dla większej rzeszy naszych rodaków, musimy podjąć wysiłek w wyżej wymienionych, a pewnie i paru innych obszarach. Nikt za nas tego nie dokona. Żadna obca siła samodzielnie nie podniesie naszej pozycji w hierarchii narodów i państw. Owszem, epizodycznie może nam pomóc obcy, a wróg zmobilizować do większych wysiłków, jeśli nas nie pokona i nie unicestwi. Plany jednak i strategie muszą mieć wymiar realistycznyi namacalny, a proces dochodzenia do nich powinien być stopniowy, ale systematyczny. Polsce niewiele brakuje, by stać się państwem średnim w przeciągu dekady lub pokolenia. A przy tym takim, który się swojej przeciętności wśród średnich mocarstw nie wstydzi. Nie zmarnujmy tej szansy.

---

[1] M. Piątkowski, *Złoty wiek*, Warszawa 2023, s. 343 i n.

[2] P. Kukułowicz, P. Leszczyński, J. Lubasiński, *Konsekwencje zmian demograficznych dla podaży pracy w Polsce*, *Raport Polskiego Instytutu Ekonomicznego*, październik 2024, https://pie.net.pl/przy-obecnych-trendach-demograficznych-do-2035-r-zatrudnienie-w-polsce-moze-spasc-o-ponad-12-proc/ [dostęp: 16.10.2024].

[3] Tamże.

[4] M. Łakomy, *Demografia jest przyszłością*, Warszawa 2024, s. 51 i n.

[5] D. Dylewski, *Polacy na Syberii porzuceni przez swoje państwo*, https://nlad-kopia1113.instawp.site/polacy-na-syberii-porzuceni-przez-swoje-panstwo/ [dostęp: 27.10.2024].

[6] Załącznik do uchwały nr 120 rady Ministrów z dnia 15 października 2024 r. – *„Odzyskać kontrolę. Zapewnić bezpieczeństwo". Kompleksowa i odpowiedzialna strategia migracyjna Polski na lata 2025–2030*.

[7] Tamże, s. 34.

[8] Tamże, s. 35.

[9] Zob. m.in. J. Siemiątkowski, *Powrót międzymorza* [w:] *Nasz nacjonalizm. Wybór tekstów z „Polityki Narodowej" 2008–2023*, Warszawa 2023, s. 395 i n.

[10] K. Popławski, S. Baniak, *Szklanka do połowy pełna. W poszukiwaniu nowych źródeł rozwoju gospodarczego Europy Środkowej*, Raport Ośrodka Studiów Wschodnich, Warszawa, maj 2024, s. 26, https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/raport-osw/2024-05-27/szklanka-do-polowy-pelna [dostęp: 1.11.2024].

[11] Przykładem mogą być ponownie Węgry, dążące do większej instytucjonalizacji i powołania stałego sekretariatu, notabene w Budapeszcie, czy Chorwacja, która obok Polski była inicjatorem projektu.

[12] Zob. m.in. K. Bonisławski, *Via Carpatia. Szlak komunikacyjny Północ-Południe*,Ośrodek Analiz Cegielskiego, Warszawa 2024, s. 10, osrodekanaliz.pl/wp-content/uploads/Konrad_Bonislawski_VIA_CARPATIA_2_Po_korekcie_KB-2-1.pdf [dostęp: 4.11.2024].

[13] J. Golan, *Lewica musi odrzucić pobór – albo nie będzie jej wcale (polemika)*, https://krytykapolityczna.pl/kraj/lewica-musi-odrzucic-pobor-albo-nie-bedzie-jej-wcale/ [dostęp: 29.10.2024].

[14] P. Szymański, *Powszechny, selektywny, loteryjny: pobór w państwach nordyckich i bałtyckich*, Komentarz OSW, https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/komentarze-osw/2024-09-23/powszechny-selektywny-loteryjny-pobor-w-panstwach-nordyckich-i [dostęp: 30.10.2024].

[15] E. Chimiczuk, *Przemysł obronny to żelazny fundament państwa. Dlaczego musimy być samowystarczalni?,* https://klubjagiellonski.pl/2024/09/27/przemysl-obronny-to-zelazny-fundament-panstwa-dlaczego-musimy-byc-samowystarczalni/ [dostęp: 29.10.2024].

[16] Zob. K. Bonisławski, *Czy niemiecki model społecznej gospodarki rynkowej nadaje się na eksport?*, „Polityka Narodowa" 2022, nr 26.

[17] Zalążkiem tego był uruchomiony na fali pandemii NextGenerationUE; zob. m.in.: A. Tidey, '*Europe is mortal', Macron warns as he calls for more EU unity and sovereignty in landmark speech*,https://www.euronews.com/my-europe/2024/04/25/europe-is-mortal-macron-warns-as-he-calls-for-more-eu-unity-and-sovereignty-in-landmark-sp [dostęp: 1.11.2024].

[18] K. Bonisławski, M. Ciesielski, *Raport Draghiego. Paneuropejski manifest na nową kadencję Komisji Europejskiej,* https://nlad-kopia1113.instawp.site/raport-draghiego-paneuropejski-manifest-na-nowa-kadencje-komisji-europejskiej/ [dostęp: 1.11.2024].

[19] K. Bonisławski, *Przemysł* [w:] *Po co nam suwerenność?*, Raport Instytutu Ordo Iuris, pod red. J. Kwaśniewskiego, Warszawa 2024, s. 65 i n., https://ordoiuris.pl/wolnosci-obywatelskie/po-co-nam-suwerennosc-raport-ordo-iuris-na-temat-reformy-traktatow-unijnych [dostęp: 1.11.2024].

[20] Tamże.

[21] Więcej na ten temat zob. K. Bonisławski i in., *Różne modele kapitalizmu. W poszukiwaniu wzorca dla Polski. Raport Centrum Myśli Gospodarczej*,https://cmg.org.pl/archiwa/raport/raport-cmg-rozne-modele-kapitalizmu-w-poszukiwaniu-wzorca--dla-polski [dostęp: 1.11.2024].

[22] Tamże, s. 24 i n.

[23] M. Piątkowski, *Złoty wiek*, Warszawa 2023, s. 367.

[24] P. Bukowski, P. Chrostek, F. Novokmet, M. Skawiński, *Income inequality in 21th century Poland*,„MF Working Paper" 2023, No 40.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czolem-sredniej-polsce/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć